



J. Perez de Cuellar
w Moskwie

MOSKWA — Sekretarz Generalny ONZ Javier Perez de Cuellar, przebywający z oficjalną

wizytą w ZSRR, odwiedził w czwartek sekretariat Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie. Sekretarz RWPG Władimir Syczewski zapoznał gościa z podziałem kierunkami i wynikami działalności tej międzynarodowej organizacji.

Kobieta wiceprezydentem?

WASZYNGTON — Walter Mondale, który najprawdopodobniej uzyska nominację Partii Demokratycznej na jej kandydata na prezydenta, dokonał wyboru polityka, który miałby się ubiegać o stanowisko wiceprezydenta. Prasa amerykańska podaje, że jest to pani Geraldine Ferraro.

40-letnia autentyczna Kongresowa, nowa York.

Dymisja Pietro Longo

RYM — Złoty doświadczonego informatora w Rzymie utrzymuje, że Pietro Longo, przywódca Włoskiej Partii Socjaldemokratycznej, zgłosił o czwartek swoją dymisję ze stanowiska ministra budżetu.

Decyzja Longo wiąże się z tymi, że raporty w sprawie działalności nielegalnej loży masonskiej „P-2”. Komisja stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że lista członków loży, znaleziona w domu jej przywódcy, Licio Gellera, na której znajduje się również nazwisko Pietro Longo, jest autentyczna.

Przemysł heroiny

SOFIA — Na granicznym punkcie kontrolnym Kapitan Andriejko zatrzymał bulgarskiego uchodźcę, który przewoził 10 kg heroiny. Chciał ją przewieźć do Europy Zachodniej, aby walczyć turecki, Kemal Gundul.

100 ofiar pożaru w kopalni

PEKIN — Ekipy ratownicze wydobyły już na powierzchnię zwłoki 99 górników, którzy zginęli w jednej z kopalń, położonej ok. 80 km na północny wschód od stolicy Tajanu. Tajpej, 22 górników udało się uratować.

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 166 (10 246)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 13.VII.1984 r.

Nakład: 197.500

Cena 5 zł

Posiedzenie Sejmu PRL

Izba udzieliła rządowi absolutorium

WARSZAWA (PAP) — Wczoraj odbyło się posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmował:

— Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o sprawozdaniach z wykonania budżetu państwa za 1983 r.; z wykonania planu kredytowego i bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności; o bilansie płatniczym PRL wraz z oceną wykonania planów obrotów płatniczych z zagranicą; z przebiegu wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985 w 1983 r.; z wykonania funduszu rozwoju kultury. Sprawozdanie Komisji zawiera też wniosek w przedmiocie absolutorium dla rządu za ub.r.

— Sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska; Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o planowaniu przestrzennym.

— Sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy zmieniającej ustawę o pracownikach urzędów państwowych.

— Zmiany w składzie osobowym komisji sejmowych. Na sali — WOJCIECH JARUZELSKI i HENRYK JABŁONSKI. Porządek dzienny uzupełniony został o sprawozdanie komisji sejmowych dotyczące rządowego projektu ustawy o naczelnym organie administracji państwowej w sprawach planowania.

Wicemarszałek Sejmu — Zbigniew Gertch udzielił głosu pos. Janowi Kamińskiemu (PZPR, okr. wyb. Białystok), który przedstawił sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów dotyczące wykonania ubiegłorocznego budżetu państwa i przebiegu wykonania w ub. r. obecnego planu trzy-letniego.

TEŻ WYSTĄPIENIA J. KAMIŃSKIEGO

Przebieg procesów gospodarczych 1983 r. charakteryzuje pierwszy od 4 lat wzrost dochodu narodowego, zwiększenie produkcji sprzedanej przemysłu, większą wartość globalnej produkcji rolnej. Osiągnięto poprawę

zaopatrzenia, zarówno w żywność jak i inne artykuły. Wzrosła liczba oddanych do użytku mieszkań.

Równocześnie wystąpiły zjawiska negatywne, zwłaszcza zaś utrzymała się rozpiętość między dochodami a dostawami towarów, przekroczone zostały wydatki na inwestycje, przy niskim poziomie efektów rzeczowych. Zmalało tempo wzrostu eksportu głównie w przemyśle elektromaszynowym.

Wielkość przedsiębiorstw osiągnęła korzystne wyniki finansowe. Nie zawsze jednak mają one swoje uzasadnienie w zwiększeniu efektywności gospodarstwa. Duża płynność finansowa przedsiębiorstw była jedną z głównych przyczyn nadmiernej rozbudowy frontu inwe-

stycyjnego i stanowiła tym samym źródło inflacji.

Deficyt budżetu państwa był niższy od planowanego i wyniósł 25 mld zł wobec 151 mld zł zakładanych w planie. Wpłynęły na to wyższe dochody z tytułu podatków, głównie z przemysłu i handlu. Wyższe były także, choć w mniejszym stopniu, wydatki budżetu. Jest on nadal obciążony wydatkami na działalność gospodarczą i usługową. Konieczna wydaje się większa kontrola tych wydatków.

Polityka kredytowa banku zmierzająca do ograniczenia wzrostu kredytów i kierowania ich na finansowanie działalności preferowanej w planie. Nie mogła ona być w pełni skuteczna ze względu na duże zaangażowanie kredytów

bankowych na finansowanie inwestycji centralnych oraz kontynuowanych inwestycji przedsiębiorstw. W sumie więc polityka trudnego pieniądza, aczkolwiek doprowadziła do wzrostu samofinansowania, nie przyczyniła się w dostatecznym stopniu do zapoczątkowania zmian strukturalnych.

Znaczne odchylenia od planu wykazuje bilans pieniężnych dochodów i wydatków ludności. Wynagrodzenia za pracę wzrosły o 25,7 proc., przychody z tytułu świadczeń społecznych o 19,4 proc., w tym renty i emerytury o 24 proc. Wydatki pieniężne również przekroczyły założenia planu, co z jednej strony było wynikiem szybszego wzrostu dostaw towarów (o 7 proc. w cenach porównywalnych) z drugiej jednak także wyższej od planu dynamiki cen.

ciąg dalszy na str. 2

Zjazd związkowców w Białymstoku

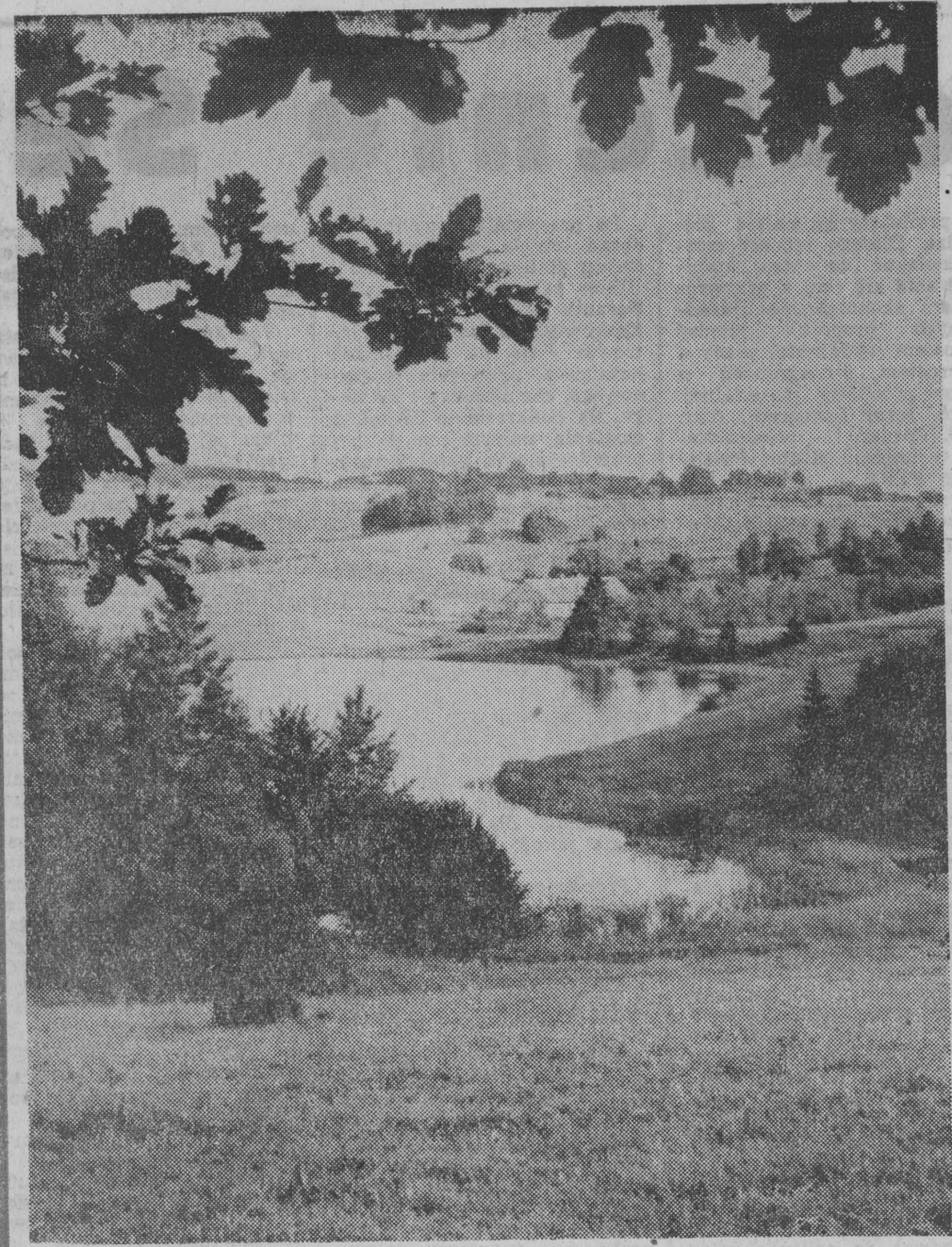
Federacja ceramików podejmuje działalność

INFORMACJA WŁASNA

Od wczoraj trwają w Białymstoku obrady pierwszego zjazdu Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ceramiki i Silikatów. Jest to czwarta struktura ponadzakładowa w przedsiębiorstwach resortu budownictwa. Zrzesza ona związkowców z cegielni, kaflarni i zakładów silikatowych. Są to zarówno wytwórcy materiałów budowlanych, jak i maleńkiej gabarytowo ceramiki

rezytorowej do aparatów telewizyjnych (wytworzą ją zakłady w Wadowicach). Pierwszy dzień obrad, które prowadził Andrzej Uchwat z Wrocławia — przeznaczono na wybór komisji zjazdowych oraz sprawozdanie z pracy komitetu założycielskiego Federacji. Przedstawił je wiceprzewodniczący Komitetu — Stanisław Sawicki.

ciąg dalszy na str. 3



STANČYKI (gm. Dubeninki, woj. suwalskie) znany zwykle z malowniczych mostów przerzuconych nad Biedzianką, po których nigdy ponoć nie przejechał żaden pociąg. A i strach teraz na nie wchodzić, bo powoli się już kruszą (kto zajmie się ich konserwacją?).

Tym razem proponujemy spojrzenie na tę wioskę z innej strony. Jezioro nazywa się BOCZNE, ale można je potraktować jako główny cel wyprawy turystycznej. Są w nim ryby, a krajobrazów pozazdrościć mogą czasem i Bieszczady. (kr)

Fot.: ANATOL CHOMICZ

Zielone witaminy

O przechowalniach czas pomyśleć latem

- Skromna baza — duże straty
- Na budowach opóźnienia
- Najlepiej liczyć na własne siły

INFORMACJA WŁASNA

W większości gospodarstw ogrodniczych rozpoczęły się zbiory. Obok wczesnych warzyw i owoców, do ukończenia zbiorów pozostaje jeszcze wiele plonów z plantacji gruntowych i przydomowych ogrodników. Pewne ilości zielonego towaru trafiają wprost do handlu; dużo świeżego surowca zakupia przetwórczo rolno-spożywcze. Reszta złożona zostanie w przechowalniach, kopcach i chłodniach...

W BIELSKU PODLASKIM

W Rejonowej Spółdzielni O-

bowiem od pewnego czasu trwała tam budowa nowej przechowalni owoców i warzyw.

ciąg dalszy na str. 3

Ród Wojtulewiczów

Pierwsi na gruzach zjawili się robotnicy — ci, którzy tu pracowali i przed wojną. Natychmiast zabrali się do odbudowy. Grupa inicjatywna liczyła 50 osób. Wśród pierwszych byli dwaj bracia ALEKSANDER i KAZIMIERZ WOJTULEWICZOWIE. O planach odbudowy nie było mowy. Robotnicy wiedzieli, że jak odbudują zakład, to będzie ich fabryka, a nie kapitalistów, że będzie praca dla nich i dla ich dzieci.

KAZIMIERZ i ALEKSANDER dzień w dzień zaprzęgali swego konia do furmanki, wywozili gruz i zwozili z innych gruzowanych fabryk w okolicy co się da, z Białegostoku i Suprasia. To dzięki zaradności ich i im podobnym, dzisiaj istnieją zakłady, a ludzie w miasteczku mają pracę.

Każda wolna chwila tam spędza.

W DRODZE

Dowiedzieli się, że moja przewodniczka jest kobietą najmłodszą — Zdzisława. Żony starszych braci zawodowo nie pracują, nie pracują też kobiety. — Też uważałam, że kobiety powinny zajmować się domem i wychowaniem dzieci, nie wiem czy nie miał racji... Mnie, jako najmłodszą synową, wybaczył, ale tylko dlatego, że pracuję od początku w tej fabryce, od 1962 roku. — 12 lat przepracowałam jako snowniczka, później — ze względu na stan zdro-

ciąg dalszy na str. 3

Wojna atomowa grozi „nuklearną zimą”

WASZYNGTON (PAP). — W opinii amerykańskiego astronoma prof. CARLA SAGANA, a także innych naukowców USA, wojna atomowa może doprowadzić m.in. do powstania SWEGO RODZAJU „NUKLEARNEJ ZIMY” — TRAGICZNYMI NASTĘPSTWAMI DLA ISTOT ŻYJĄCYCH NA NASZYM GLOBIE.

Przeprowadzone badania wykazały, iż potężne eksplozje atomowe, które nastąpią w przypadku wybuchu wojny, wytworzą olbrzymie ilości pyłu i dymu, które otoczą kulę ziemską grubym całunem. Zablokowany zostanie ten sposób przepływu promieni sł-

necznych na ziemię, a drastycznie spadnie temperatura atmosfery. W wyniku eksplozji 1000—2000 głowic nuklearnych, CARL SAGAN utrzymuje, iż wojna atomowa może doprowadzić do dwóch efektów: ci, którzy przeżyją wojnę umierają z głodu i pragnienia. Wспоминания przez naukowców chmurą dym i kurz spadają na ziemię w wyniku eksplozji 1000—2000 głowic nuklearnych, CARL SAGAN utrzymuje, iż wojna atomowa może doprowadzić do dwóch efektów: ci, którzy przeżyją wojnę umierają z głodu i pragnienia.

Życie na życiu

„Największy rynek w Europie” miasteczko odziedziczyło w smutku po historii. Tej mrocznej, nacechowanej szowinizmem, nieuczynianiem wszelkich „inności”. Tyle, że i rynek był wtedy, gdy przyszła tu Polska, cokolwiek zniszczona. Właściciel tylko po obrzeżach Olecka zachowywał się stare budynki, środek tego placu był mocno przypalony. W starych też budynkach zamieszkał nowi ludzie.

Tutaj ta „ciągłość” jest świeżej daty, nacechowana jak cała polska współczesność zadrzami, niedopowiedzeniami. I jeśli przyszłość naprawdę wynika z przeszłości, to tu skomasowała się własna przeszłość i teraźniejszość. Aby cokolwiek tu własnego było, należało to stworzyć właśnie „teraz”. Ale to „teraz” również kształtowali

ODŁOGI

Nie szło się na tę ziemię po majątki, ale po nadzieje. Tak przynajmniej było w przypadku Mieczysława Życzkowskiego, gdy powracał po wojnie z robot w Niemczech. Jakich tam w Niemczech! W takim północnym powiecie. Pociąg — rodzinną miejscowość, nie dawała wielkich szans synowi rolnika. Trzeba było szukać innego wyjścia. Najpierw przegadali się politycy i widać ta chińska kalkulacja miała bilans dodatni, skoro we wrześniu 1945 roku zdecydował się objąć gospodarstwo rolne we wsi Borki, a w rok później wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Decyzja nie zawsze wtedy wydawała się rozsądną, bo i Niemców uzbrojonych jeszcze się wówczas spotykało. Byli i Mazurzy, jak np. ta-

ki Wydra, który Niemcem nigdy się nie czuł. — Wszystko było odogiem. Znalazłem się w Borkach jako czwarty osadnik, ale ani woza, ani powroza,

jak to się mówi, nie miałem. Otrzymałem konia z przydziału od państwa, dochowałem się krówek, ale w sumie były to czasy, któ-

rych nie życzył nikomu. Nie uwierzyście, ale „kawalek maki” w żarnach się melio.

ciąg dalszy na str. 4



Plac Wolności w Olecku, zartobliwie nazywany „największym rynkiem Europy”

Fot. S. HRYNIEWICKI

Życie na zyciu

Ciąg dalszy ze str. 1

Tak, tak, to nie do z-pomnienia. Ale powoli ruszało z ludźmi. Taki Wyłuda Józef, też partyjny, w sumie było nas trzech w PPR, rok później dziewczęciu w gminie.

Gdzie nam tam było do wielkiej polityki, a chłopski rozum się brało wszystko, a i prawa nie działały jak trzeba.

Ludzie na nas patrzyli. Raz Wyłuda Józef mówi — zamówiony ciagnik na podorywkę. Pukali się sędzieli w głowy: oni chcą jeść z tego chleba? Stronili od nowości. Ale nam obrodziło. Wyjaśnialiśmy sprawy na zebraniach otwartych, chociaż nieraz przychodziło słuchać o naszej tymczasowości. A my nie. To, wiecie, takie tworzenie argumentów było. Że Polska tu być musi. A to co zrobiliśmy, to jest argument słowny, którego nikt nie zmienia.

Więc byłem rolnikiem, a przy tym powoli zacząłem działać. Zostałem członkiem Rady Narodowej w gminie Zalesie, potem przewodniczącym GRN, później zaproszono mi pracę instruktora w Komitecie Powiatowym w Olecku.

Miasto przez pierwsze piętnaście lat urzędowało w tym, co pozostało, później ruszył rozwój Olecka. Teraz? Popatrz tylko: no może jedna trzecia dawnego miasta została, a ile zmieniło się na wsiach. Niech pan powie, czy przy innych układach ustrojowych tyle by się zmieniło? Gdzie jest w historii Polski i Europy analogiczna sytuacja do tej, że rolnik u schyłku życia rentę może otrzymać?

Staralem się, nie powiem. Po kilkadziesiąt kilometrów dziennie się chodziło na zebrania. Jak ktoś z początku nie zabrał tam, z Borek, to i pieszo musiał dymać do Olecka. Ale, myślę, nie byłoby takiego miasta i wsi bez tego wysiłku. Choć ten, co rzetelnie pracował, nie dorobił się tutaj. Teraz na rencie mam pszczołki, mieszkanie, trochę medali. Dla mnie zresztą wystarczająca satysfakcja jest, że jak z ludźmi się spotkam, to wiadomo! Ten „dzień dobry” mówi, tamten... niektórych już nie pamiętam. Czasem wstyd się nam, bo pamięta wypada...

Każda opowieść w tym mieście zaczyna się od rolnictwa. Gdzie indziej o poziomie rozwoju świadczyłoby miasto. Tutaj było ono początkiem jakby na uboczu, choć przecież żył w nim ludzie, wszystko najważniejsze — w ocenie moich rozmówców — zaczynało się w rolnictwie. Może chodziło tu o te stalowe argumenty...

Tyle, że miasto musiało stać się silnym ośrodkiem, jakby sublimatem tego wysiłku, który się stawiał na polach. Teraz niekiedy w rozmowach z pierwszym sekretarzem KMG PZPR — Stanisławem Nowelem wyzywam jakby tak, że miasto — Olecko zbyt było już

dominuje nad treścią życia tych terenów.

CZĘŚĆ CUDOWNEGO ŚWIATA

Edwarda Kozyskiego zastaje przy szlifowaniu karoserii kolejnego samochodu w swym warsztacie. Ta techniczna pasja zaczęła się już dawno, jeszcze w rosyjskiej parowozowni.

— Jakies pojęcie miałem, co spręgło, a co hamulec, więc zatrudniłem się jako mechanik wrócić po zgłoszeniu się na punkt etapowy PUR-u w Olecku. Wtedy, w kwietniu 1946 roku było to — pamiętam dokładnie — 650 mieszkańców i dwa zakłady pracy — garaż nadgrodziny i Stacja Traktorów i Maszyn Rolniczych, gdzie podjąłem pracę. Likwidowaliśmy odłogi. Nikt nie ścigał na noc do bazy. Zwalazca, jak byliśmy w tzw. brygadach lotnych. Nie było to brzmie „Przelatywalimy” z miejsc na miejsce, gdzie trzeba było zagospodarować odłogi. Jakże goziny? Jakże nadgodziny? Z domu wyjeżdżało się na cały sezon, bo najpierw była akcja siewna, potem żniwna, omlotowa i tak na okrągło. Nie istniało pytanie — ile zarobię.

A czemu teraz jest tak, że nikt nie pyta o wynik i sens swej pracy, tylko o pieniądze?

Tereny są tu i były piękne — jakby ktoś nożem odciął część cudownego świata i tu na Mazury wstawił. Ciagniki mieliśmy wtedy różne — dużo z UNRRY — Fordsony, Fergusony, Farmale... Dobrze na to odłogi. Jakież one były! Jak oset! Jak przyszły upał i wiatr zawiązał, to jak burza śnieżna wiało tymi nasionami ostów... Trzeba było wszystko zaozać, obsiać.

Tu od rolnictwa się zaczęło. My, mechanicy i traktorysty robiliśmy nie tylko to. Budownictwo też, bo innej firmy przecież nie było. Ale odgruzowania miasta — Boże kochany, ile czynów społecznych.

Kiedyś, niech pan słucha, społeczeństwo było jedno, teraz jest podzielone. Jakby jedna rodzina byliśmy. Była na przykład zabawa, to za jednym stołem nad jeziorem wszyscy siedzieli. W Komendzie Powiatowej MO tańce — bez żadnych kart wstępu, bez zaproszeń. Takich czasów już nie będzie. Wtedy nikt się pracy i zabawy nie wstydział, brał się za to, co potrafił.

Olecko zaczęło rosnąć później, choć odgruzowaliśmy je wcześniej. Pamiętam pierwsze dwa bloki spółdzielcze przy ul. Dzierżyńskiego — świetnie wykonane. Tu tak jakos jest, że wiele w ogóle się robi. W ostatnich latach dużo na przykład porządków i to wszystko z udziałem mieszkańców. Więc po tylu latach czuję się, jakbym się tu urodził. Bolało mnie na przykład jak likwidowali gazownię — był z niej gaz, koks i różne inne rzeczy. Teraz wszystko przywozi się, z rosyjskich zbiorników, niekiedy więc działano nie po

Ciąg dalszy na str. 5

Dzieci ze zwykłych rodzin, pytane dokąd chciałyby pojechać na wakacje, odpowiadają, że w góry, nad morze, albo do Bulgarii. Dzieci, podrzucone przez nieodpowiedzialnych rodziców, jak przez kukułki do placówek opiekuńczych gdy im się proponuje Balaton, Czechosłowację, a nawet Szwajcarię — mówią, że wolałyby do domu.

Zakończenie roku szkolnego. Do gabinetu dyrektorki domu dziecka wsuwa się nieśmiało, wchodzi spokojnie, albo wpada w biegu coraz to nowi wychowawcy. Kładą na biurku cenzurki.

— Płatka z wychowania muzycznego, bardzo ładnie — chwali pani dyrektor.

— To nasz prymus — mówi do drugiego.

Świadectwa są jednak dość mizerne. Z rzadka widnieją na nich coś powyżej trójki.

— Ale z jakim trudem te dostateczne stopnie zostały wypracowane — komentuje dyrektorka, gdy chwilowo nie ma w pokoju żadnego dziecka.

— Ile pracy włożyli w to wychowawcy.

Na co któreś przyniesionej prostokątnej kartce widnieje adnotacja: nie otrzymał (nie otrzymała) promocji do klasy następnej. To są świadectwa dzieci opóźnionych w rozwoju, dzieci zaniedbanych, dzieci, które przeżyły chorobę sierocą: zaraz po urodzeniu umieszczono je w placówce opiekuńczej, nie znając domu rodzinnego, matki, mają trudności z wymową.

Położenie cenzurki na rogu biurka oznacza prawdziwy początek wakacji. Ale w domu dziecka nie ma radości, panuje niezwykłe podniecenie, nerwowe krzątanie, wygładzanie przez okna, czuwanie na korytarzu. Wszyscy myślą o jednym: czy przyjdzie ktoś z rodziny i zabierze na wakacje do domu?

Pierwsza mama już jest. Wchodzi tak jakos bokiem do dyrektorskiego pokoju, siada na krześle, obgadywa bardzo połamioną spódnice i nic nie mówi.

O, pani A! Witamy — przerywa ciszę dyrektorka. A gdzie córka?

Gdzie miałyby być? Tutaj...

— Przecież pani jej nie przywoziła?

— Myślałam, że jest tutaj... Mamusia wierci się na krześle, daje wykreśne odpowiedzi, za każdym razem mówi coś innego. Wyraźnie rozmiła się z prawdą.

Sprawa zaś wygląda tak: Pani A. chciała zabrać córkę na przysięgę do starszego sy-

rodzicielskiej za demoralizację dzieci. Dziewczynki pobyla trochę w domu dziecka, zaprzyjaźniła się z córką pani A. — i uciekły. Wróciły po kilku miesiącach. Jedną wygładała na bardzo chorego. Lekarz stwierdził ciężą. Młoda. Pojechała do domu małych dzieci, będzie tam do porodu.

Pani A. odgraża się, że córkę odda do zakładu, jak ona

— Proszę pani, czy możemy wyjść nad jezioro?

Wychowawczyni wyraźnie się zaniepokoiła.

— Nad jezioro? Nie. Zaraz będzie obiad, chodźcie się przygotować.

Dyrektorka doskonale wie, dlaczego blondynek chciał wyjść nad jezioro. Zobaczyć, czy matka nie płynie. Kiedyś właśnie w ten sposób przybyła do domu dziecka i całą swoją szóstkę, tu przebywała, a wsadziła na łódkę. Ale się wszyscy najedli strachu, że utoną! Wątpliwe jednak, żeby pani C. zabrała dzieci na wakacje. Kiedyś mąż popełnił samobójstwo, zostawiła na dobre rodzinę, dom oraz gospodarstwo rolne i poszła do miasta. Z kimś się tam związała.

Pani D. też nie spędzi ani dnia wakacji ze swoją trójką. Zona jest nieuleczalnie chora, przebywa w zakładzie, a on zamiast opiekować się dziećmi, woli przeplajać z „narzeczoną” dolary, przysyłane jej przez męża ciężko harującego w Ameryce. Kiedy spotka czasem na ulicy panią dyrektorkę, przechodzi czym prędzej na drugą stronę, aby mu nikt nie zabrał głowy dziećmi.

Pięcioro rodzeństwa E. może tylko marzyć, że wydrze więcej matkę, albo że tatę wypuszczą przedterminowo z więzienia i że chociaż trochę pobędą w domu.

Dzieci ze zwykłych rodzin, pytane, dokąd chciałyby pojechać na wakacje, odpowiadają, że w góry, nad morze, albo do Bulgarii. Dzieci, podrzucone przez nieodpowiedzialnych rodziców, jak przez kukułki, do placówek opiekuńczych — gdy im się proponuje Balaton, Czechosłowację, a nawet Szwajcarię — mówią, że wolałyby do domu.

ANIELA ŁABANOW

BUDOWNICZY

Ciąg dalszy ze str. 3

botników i chłopów, szczególnie biedoty wiejskiej, której wtedy było najwięcej. Ludzie rozumnieli, że partia dała im milionów chłopskich rodzin, otworzyła dostęp do pracy i do szkół. Pamiętam, jak chłop z Sycyni — wsi rodzinnej Jana Kochanowskiego — szedł z synem pieszo 30 kilometrów do Kozienic, aby oddać dziecko do szkoły. „Niech się choć trochę oświeci, bo ja jestem ciemny alfabetą” — powiedział.

Gdyby polityka partii nie znalazła uznania w społeczeństwie, to żadna broń nie utrzymałaby władzy. Za nami przemawiała nie siła, nie morderstwo, ale program trafiający w sedno potrzeb.

Pyta pani, jak znalazłem się w Białymstoku. Wtedy mówiono, że żołnierz miejscy w walce nie wybiera, tak samo pracownik aparatu partyjnego. Po ukończeniu dwuletniej szkoły w latach 1949—51 skierowano mnie do pracy w Komitecie Wojewódzkim w Białymstoku. Teren nie znalazłem wcale, ale mimo to szybko adaptowałem się do nowego miejsca. Przez ponad dwadzieścia lat byłem tu sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. Nie wiem, czy jest ktoś, kto równie długo wytrzymał na jednym miej-

scu. W lipcu miały 33 lata od naszego przyjazdu w Białostockie. Przybyłem z żoną, która wywodziła się z mojej wsi. Niestety, nie żyje od zeszłego roku. Pocho-wałem ją tu, w Białymstoku. Kiedy przed kilku laty odchodziłem na emeryturę, zapytałem żonę, czy wraca-ma w rodzinne strony. Nie chciała. Ludzie tutaj są bardzo serdeczni i otwarci, przyjaźnie nastawieni do przybyszów. To zadecydowało o naszym szybkim wrośnięciu w Białostok.

Choć jestem emerytem, nie uciekam od ludzi i problemów. Lekcje, jaką przeszedłem w latach 1980—81, odebrałem jako najbardziej bolesną w historii Polski Ludowej. Myślę, że przy-czy-ną naszych zwrotów politycznych jest nie tylko odejście od zasad leninowskich — to zbyt górne „C” — ale zapomnienie o potrzebie zwykłych rozmów z zwykłymi ludźmi. Dreczy mnie pytanie, jak mogło się stać, że potomkowie robotników i chłopów tak szybko zapomnieli o pnf, z którego wyrósł.

Zbyt dużo jest narzekania i zwalania winy na innych. Bardzo często słyszy się o dzisiejszej młodzieży, że jest zła, biesideowa, ale według mnie to duże uproszczenie. Przecież wiadomo, że

młodzież jest taka, jaka wychowywaliśmy. To z rodzin składa się społeczeństwo. Między rodzicami a dziećmi toczą się najważniejsze rozmowy i dyskusje, to w domu wprowadza się zasady i przekonania. Wydawałoby się, że powinniśmy być teraz mądrzejsi, bo ludzie mają lepsze wykształcenie, łatwiejsze życie. Tymczasem nawet z wychowaniem własnych dzieci wiele rodzin nie daje sobie rady.

Znowu powrócę do wspomnień, gdy miałem dwadzieścia kilka lat. Byłem wtedy i sekretarzem komitetu powiatowego, ale w gabinecie siedziałem rzadko. Brałem prowiant do torby i przez tydzień działałem w terenie. Tylko będąc wśród ludzi sekretarz partii mógł wygrać z żarłaczem, wyrafinowanym przeciwnikiem socjalizmu. Przecież my byliśmy słabiej przygotowani do walki od naszych przeciwników. Oni mieli doświadczenie, wykształcenie. W czeskich i w polskim komitecie najbardziej światły był nauczyciel Stanisław Dróżdż, on miał średnie wykształcenie, po nim — ja z moją siedmiooddziałową cenzurą.

Na pewno popełniałbym błędy. Grzechem byłoby mówić, że wszystko robiliśmy idealnie, ale jeśli ktoś chce na dzisiejszą Polskę

patrzeć obiektywnie, to musi odpowiedzieć na pytanie, czy kraj nasz jest teraz taki sam, jaki pamięta moje pokolenie. Po czterdziestu latach, mimo ostatnich kryzysu, Polska wygląda inaczej. Zamiast sierpa chodzą po polach setki kombajnów, choć chcemy żeby było ich jeszcze więcej. Mamy w Polsce i w naszym województwie nowoczesny przemysł. To przecież po wojnie wyrosły „Fasty”, „Uchwyty”, „Agnella” i tyle innych fabryk. Dziś jeden kombinat zatrudnia więcej ludzi niż stłoczony, przedwojenny COP, którym tak się kiedyś chlubiło. Rozbudowa przemysłu spowodowała, że dziś nie doceniamy, co to znaczy bezrobocie, bo u nas od wielu już lat praca szuka człowieka, nad nim nie ciąży niebezpieczeństwo jutra.

Nie ukrywam, że jestem zadowolony, iż w rozwoju kraju, w to, że Polska jest teraz inna — i ja swoją małą cegiełkę włożyłem.

HELENA VANEK

Fot. Z. Zaremba

LESNY DRAMAT

W naszym cyklu wspomnień oficerów MO o najciekawszych historiach z jakimi się zetknęli w swej pracy zawodowej, kolejna relacja. Młody oficer milicji usiłuje wyjaśnić tajemnicę leśnego mogiły. Czy mu się to w pełni udało i jakie są jego refleksje po latach? Zachęcamy do przeczytania.

1 maja 1945 r. to było we wtorek. W dniu następnym na uliczkach niewielkiego miasteczka S. niedaleko Białegostoku rozległa się donośna strzelanina. „Leśni”, co przypuszczalnie nadeszli z pobliskiej Puszczy Knyszyńskiej, zaczęli atakować miejscowy Posterunek MO. Na nie zdali się opór zalogi. Siły były bowiem zbyt nierówne. W obronie młodej władzy ludowej poległo wówczas kilku milicjantów.

„Leśni” mieli jednakże dalsze „porachunki”. Dwu uzbrojonych mężczyzn wdarło się do mieszkania członka PPR, dawnego żołnierza Armii Radzieckiej. Osiedli się on w tym miasteczku, tu osiedli, sporo działał społecznie. Mezczyźni kazali mu wstać, ubrać się i wyjść z domu. Ich twarze i wycelowana broń nie wróżyły nic dobrego.

Spojrzał na swych nieoczekiwanych „gości”. Jakby przeczuł z jakimi zamiarami przyszli, co niebawem może nastąpić. Miał wtedy na nogach nowe, długie, bardzo wówczas popularne buty — „oficerki”. Zdał więc je z nog i oddał żonie, mówiąc:

— Masz, to będziesz miała dzieciom na chleb...

Należał stare, znoszone już kamizaski. Prawy był zsztywniony miedzianym drutem. Wyszli i od tej chwili zaginęli po nim jakikolwiek ślady...

Podjętym były wysiłki, aby ustalić co się z nim stało. Szukano po okolicy, rozpytywano ludzi. Wszystko bezskutecznie.

Było to na początku lat siedemdziesiątych. Robotnicy budujący linię elektryczną z miasteczka S. do odległej o kilka kilometrów wsi P., w trakcie wykopu pod kolejny słup wzdłuż leśnej tryby, natrafili na ludzkie szkielety. Przerwali pracę i zgłoszili o tym telefonem, aby zawiadomili Komendę Powiatową w B.

Byłem wtedy jeszcze porucznikiem, kierowałem sekcją kryminalną. Stąd zrozumiałe, że oficer dyżurny KP MO, przygotowując grupę operacyjno-dochodzeniową w celu wyjazdu na miejsce, zaczął ode mnie, potem dopisał inspektorów służby kryminalnej, lekarza sądowego, technika kryminalistyki zajmującego się m.in. ujawnianiem i utrwalaniem śladów dokonywaniem zdjęć itp. — wspomina kapitan Miroslaw Bayer z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.

Po niecałej godzinie jazdy byliśmy już w pobliżu wsi P. Delikatnie rozgrzebuliśmy wykop. Nie był zbyt głęboki. Gdzieś tam półtora metra. Jak na mogiłę to raczej za płytko. Co i raz natrafiamy na jakieś kości. Lekarz nie ma najmniejszych wątpliwości, że są to kości ludzkie.

Zastanowiło nas dość dziwne ułożenie zwłok. Wyglądało na to, że ten człowiek leżał jakby skulony, wprost nie mieścił się w tej mogile. Odnośnie to świadczenie, że o co tam położyli nie mieli zbyt wiele czasu na kopanie grobu...

Ostrożnie szuflaczka wyjmujemy ziemię, przesiewamy, zbieramy te kości i kosteczki, na specjalnym rysunku zaznaczamy ich kształt i ułożenie. Natrafiamy wreszcie na czaszkę. Wyraźnie straszką z tyłu. Musiał to być straż oddany z bardzo bliska albo uderzenie jakimś ciężkim przedmiotem.

Ubrania zachowały się niewiele. Ręcznik szary, drobne jakieś skrawki, niebrzydkie nadające się do identyfikacji, ale za to były w bardzo dobrym stanie. Solidne choć nieco podniszczone kamizaski, takie że świeżiści skóry. No i ten prawy był zsztywniony drutem. Bardzo charakterystyczny element...

Wszystko zostało dokładnie wymiarzone, opisane, sfotografowane. Szukaliśmy kości, celem przeprowadzenia dalszych badań, zostały przesłane do Zakładu Medycyny Sądowej (biostockiej) Akademii Medycznej. Mimo drobiazgowego przesłania plasku w tej mogile, nie więcej nie znalazłem.

Wiadomości o znalezieniu tajemniczej mogiły rozszalały się lotem błyskawicy po okolicy. Do Posterunku MO w S. zaczęli zgłaszać się ludzie poszukujący od lat swych zaginionych bez wieści ojców, matek, synów, córek. Odżyły wspomnienia, dawne dramaty i tragedie.

Któregoś dnia zjawili się p. H. z córką. Córka w maju 1945 r. była jeszcze dzieckiem i ojca nie pamiętała.

— Mój mąż zginął przed laty...

— Kiedy to było?

— Drugiego maja 1945 r. Najpierw napadli na Posterunek. Poległo wtedy kilku milicjantów. Dwaj przyszli po męża. Zdał „oficerki”, zostawił — jak powiedział — na chleb dla dzieci, włożył kamizaski...

— Ie mąż pan miał wtedy lat, ile wzrostu, jak był ubrany, jakie to były kamizaski...

— Kamizaski to dobrze zapamiętałam, prawy był drutem zsztywniony...

Por. M. Bayer decyduje się na pokazanie zdjęć zrobionych w lesie, a potem butów.

— Poznaję, to były buty mego...

Potem już było tylko ły. W Zakładzie Medycyny Sądowej złożono kości do trumny. Pogrzeb na niewielkim miejscowym cmentarzu.

Gdyby nie te buty, szczególnie ten prawy, zsztywniony drutem, odnalezienie w lesie zwłoki pozostałoby nieznanym zbiorem kości — snuje swa refleksję po latach kapitan Miroslaw Bayer. — Przypadek sprawił, że po dwudziestu siedmiu latach udało się je zidentyfikować.

W tej sprawie została jednak czysta, do tej pory nie zapisana karta. Nie udało się ustalić sprawców, ani też dokładnie odtworzyć przebieg tego leśnego dramatu. Przypominając sobie z tym nie zetknąłem. Dziś to już — w sensie prawniczym — przedawnienie.

Być może sprawcy jeszcze żyją. Może nawet chodzą tym lasem, przechodzą obok tego miejsca, może nawet i bywają w tym miasteczku. Ale chyba, jeśli zetkną się z wdową i dziećmi po tym okrutnie zamordowanym, zabraknie im odwagi aby spojrzeć w oczy. Tajemnicę przebiegu tego dramatu, oprócz sprawców, zna jedynie ja...

JERZY KRASS



„Najnowsze” pozbawione jest już niepokoju i pytań o sens rozwoju miasta. Poprzednie pokolenia stworzyły wystarczającą ilość argumentów

Fot. Z. LENKIEWICZ

Pomerania cumuje w Gdańsku naprzeciw pomnika Westerplatte. Autokar z napisem: Zespól Flotni i Tańca „Kurpie Zielone” — Białostok — Poland, wjeżdża na pokład samochodowy od strony rufy. My natomiast schodami wchodzimy prosto do recepcyjnego salonu. Nasza 38-osobowa ekipa jest niewielka w porównaniu z 880 pasażerami, których może zabrać Pomerania. Jeśli do tego dodamy możliwość wchodzenia na pokład 277 samochodów osobowych, 543 ton paliwa i 361 ton wody słodkiej — ów statek — prom staje się nieomal miasteczkiem, małą fabryczką, poruszającą zarówno wielką siłą, jak też oświetlającą około tysiąca, a może i więcej pomieszczeń.

Westerplatte zostaje za nami. Mijamy ostatnie boje, gdzieś w oddali błyskają morskie latarnie, coraz szybciej ginie w oczach Nowy Port i Gdańska Stocznia. Jesteśmy na pełnym morzu.

Nazajutrz w południe dobijamy do wyspy Gotland. Zatem jesteśmy już w Szwecji. Port Visby mieni się czerwonymi kolorami okazałych kamieni i to na nie popielatego pasma gór. Po obiedzie organizujemy w dyskotekowym klubie próbę wokalna. W zajęciach uczestniczą oficerowie Pomeranii i niewielka grupa fińskich turystów. Słowami dla nich dwie fińskie piosenki. Finowie są zaskoczeni, uśmiechają się i jest to pierwszy sprawdzian naszych umiejętności językowych.

Po trzydziestu ośmiu godzinach dopływamy do Hel-

sinek. Jest piękna, słoneczna pogoda. Tu i tam niewielkie skaliste wysepki, zaś w oddali widać już rozłożysty port i panoramę fińskiej stolicy. Nad miastem góruje klasycystyczna kopuła katedry luteraskiej. Po prawej czerwony masyw uspeńskiego soboru. Architektura odmienna, a iść harmonii. Przy nabrzeżu cumuje szwedzki prom „Silvia Regina” i największy prom fińskiego armatora — „Finnjet”. One także ubarwiają panoramę helsińskiego portu. Teraz dopiero dostrzegam, że nasza Pomerania, choć okazała, nie jest znów, aż tak ogromna.

W portowej poczekalni witają nas sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Fińsko-Polskiej, Jussi Ala-Marttunen. Pan Józef jest Finem z krwi i kości, świetnie mówiącym po polsku, zachodzącym przycięciem Polaków i

wszystko do polskie. W Towarzystwie pracuję od ośmiu lat, nie wiedząc czy czyni to z racji stanowiska, czy też z potrzeby serca. Niezbędne są zatem ludzkie umiłowania... Mijamy prezydencki pałac Urho Kekkonea, taki nasz Belweder, i kierujemy się w stronę Lahti. Powoli gina w oknach autokaru podmiejskie dzielnice, a w to miejsce pojawiają się lasy, jeziora, lasy i lasy. Oto przysiółkowy krajobraz jezior i pięknych lasów. Jeziora ciągną się nieprzerwanie od Lahti aż do Iyväskylä stokiometrowym szlakiem, urozmaiconym wyspami i pagórkowatą rzeźba

terenu. Jest to skrzyżowanie krajobrazu Suwalszczyzny z pięknym drzewostanem Litwy. Jedynie fińskie domki przypominają, że jest to kraj zwany po fińsku — Suomi, po szwedzku zaś Finlandia.

Iyväskylä szczyci się stolicą środkowo-fińskiej prowincji. Tutaj krzyżują się wszystkie drogi wiodące z Helsinek na południe kraju, aż do Laponii. Do Iyväskylä przyjeżdżamy na zaproszenie zarządu Towarzystwa folklorystycznego „Isot” aby wziąć udział w „Istot” Guberni Iyväskylä. Owe kontakty zostały „nagra-

KURPIE ZIELONE w Finlandii

ne” za pośrednictwem Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej. Zatem jesteśmy pierwszą oficjalną grupą otwierającą współpracę pomiędzy Związkiem Młodzieży Fińskiej, a naszym ZMW. Powitanie skromne, nieśmiało. Bariera językowa uwiadamia się na każdym kroku, przeto pomocna staje się pieśń. Spiewamy przy ognisku, tuż nad jeziorem, daleko od ojczyzny kraju, najbliższych, gdzież rzućmy w naturalny pejzaż piękne zakątki świata. Dopiero pieśń „Dziś do Ciebie przyjdź nie mogę” łamie ową sztuczność. Okazuje się, że jest to pieśń partyzancka obu naszych narodów — polskiego i fińskiego.

Koncertujemy w różnych miastach prowincji Eski —Suomi: w Aänekoski, Petäjävesi, Hankasalmi i Iyväskylä. Przyjmują nas gorąco i nadzwyczaj serdecznie. Wstępujemy w szkole, domach starców, na ulicznych skwerkach, w restauracji, hali widowiskowo-sportowej, a nawet w ośrodku kolonijnym. Tak, występ na kolonii letniej nie przyniósł co prawda sukcesów artystycznych, ale dostarczył wiele nieznanom-

maszynik

Gazety Współczesnej



Energia z wiatru

Od paru lat IBMER (Instytut Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Wsi) pracuje nad konstrukcją elektrowni rolniczej, zasilanej energią wiatru. Efektem tych prac jest elektrownia rolnicza WE-8, która doszła już do stadium prototypu doświadczalnego — zainstalowanego w POM w Nowym Mieście Lubawskim. Ogrzewa, oświetla, pompuje wodę, nawadnia i odwadnia — czyli zaspokaja istotne potrzeby gospodarstw rolnych.

Taka elektrownia wymaga wiatru o prędkości rzędu 4 m/s, przy czym przy większej sile wiatru moc jej wzrasta — od 0,5 kw nawet do 12 kw (oczywiście przy silnych wiatrach). WE-8 nie wydzielą pyłu, ani związków siarki, nie zagraża więc środowisku naturalnemu. Jej kształt przypomina nieco tradycyjne wiatraki, które mogłyby spełniać rolę dostawców energii gdyby ich skutecznie nie wyeliminowano z naszego krajobrazu. Projektant WE-8 mgr inż. Franciszek Głuski z IBMER, obliczył, że mimo wysokiej — jak dotąd — ceny tego urządzenia opłaci się ono dzięki zaoszczędzeniu węgla, uniknięciu kosztów ochrony środowiska oraz żywotności tych nowoczesnych „wiatraków”. (OM)



Prowizoria 44

Z okazji 40-lecia PRL warto przypomnieć kilka faktów z działalności poczty polskiej w 1944 roku. Jak wiadomo, po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. pojawił się też tzw. prowizoria — znaczki państw zaborczych, Austrii i Niemiec, z nadrukami „Poczta Polska”. Dział do najbardziej cennych pod względem filatelistycznym należały znaczki Wydawnictwa Krakowskiego. Prawdziwymi rarytasami są 10-koronówki opłatne i dopłatne. Prowizoria bardzo często powstawały z inspiracji filatelistów, kupców i spekulantów. Dlatego na długo wprowadziły one dużo zamętu do polskiej filatelistyki. Prowizoriom towarzyszyły również liczne fałszerstwa. Być może to smutne doświadczenia wyzwały władzę pocztową Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowe-

go na próby przedruków znaczków okupacyjnych. Pierwsze prowizoria w 1944 r. ukazały się w lipcu w Koszycach na terenie „Republiki Pińczowskiej”. Tym mianem określa się tereny nad Wisłą wyzwolone przez partyzantów (Kazimierza Wielka, Brzesko Nowe, Racławice, Opatowice, Skalbierz, Koszyce). Przerobiono wtedy 3000 sztuk zna-



Na zdjęciu: Znaczki CSRS Hasekowi i J. Fučíkowi. (CAF)

przez Greenwiche, uznany jako zerowy w 1884 roku.

Architektura i turystyka
Pocztą Włoch wydała znaczki w cyklu poświęconym urokom turystycznym Italii. Przedstawiono na nich zabytkowe budowle m.in. w Padwie i Syrakuzach.

Rybki z Ugandy
Pocztą Ugandy wydała serię 10 znaczków z rybkami. Są bardzo kolorowe. Natomiast Pocztą Etiopii emitowała 4 znaczki z kwiatami. Też piękne. Wiadomo — tropik.

Stockholmia 86
Z okazji Wystawy Filatelistycznej „Stockholmia 86” Pocztą Szwecji wydała arkusik z 4 znaczkami. **FILATELISTA**

100 lat Greenwich

W tym roku mija 100 lat od chwili wprowadzenia czasu Greenwich. Z tej okazji Pocztą Wielkiej Brytanii wydała 4 znaczki. Na jednym z nich przedstawiono południk przechodzący

MYŚLI PRZEKORNE

Negociator doskonały: Mister Dialog.

Historia uznaje tylko naczelników ekspozycji odważnej — wicedowców nie honoruje.

Kobieta — nie usatysfakcjonowany anioł, przemienia się w szatana.

Święta krowa z typu rozrabiających: grasula.

U niektórych zamiast twarzy, tylko miejsce na twarz.

ZBIGNIEW WĄDYK

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Królowa oazy

Jedną z roślin uprawianych przez człowieka od najdawniejszych czasów, jest palma daktylowa — *Phoenix dactylifera*. Jest to drzewo wysokie do 30 m, o 5-metrowych pierzastych liściach. Pochodzi z południowej Persji. Arabowie i Żydzi nazywali tę palmę bogostawianym drzewem, a na monetach wybijał jej wizerunek. Teren pomiędzy górami Atlas, a Saharą nosi do dziś nazwę Biledulżadżer, czyli kraj daktyli. Palma daktylowa jest pospolitą rośliną oaz, gdzie stanowi nie tylko ozdobę, ale przede wszystkim źródło pożywienia mieszkańców pustyni.

Daktylowiec zaczyna wydawać owoce już w 3 roku życia i owocuje często do wieku 200 lat. Kwiaty zebrane są w olbrzymie kwiatostany męskie i żeńskie. Mimo dużej liczby kwiatów męskich, produkują one za mało pyłku, aby zapylili wszystkie kwiaty żeńskie, dlatego już w starożytności stosowano sztuczne zapylanie palmy daktylowej. Najczęściej do żeńskiego kwiatostanu przywiązuje się fragment kwiatostanu męskiego, a zapylenie dokonuje wiatr.

Z jednej palmy otrzymać można 200 kg owoców rocznie. Wielkie zapasy daktyli Arabowie przechowują w piaskach pustyni. W tych warunkach owoce przetrwać mogą kilka lat.



CAF — Keystone

Nowa rola Farah Fawcett

37-letnia Farah Fawcett przystąpiła do nakręcania filmu dla telewizji. Będzie w nim kreowała najmniej „gwiazdorską rolę”, jaką jej kiedykolwiek zaoferowano. Scenariusz filmu zatytułowanego „Pionierzy” oparty jest na prawdziwej historii niejakiej Francine Hughes, która dingo zniszczyła maltretowaną ze strony swego męża, aż wreszcie go zabiła. Najbardziej zadanie stanowiło przed charakterystyką, która blond piękność musiała przekształcić w zniechęconą kobietę. Sama aktorka, zatęszczeniowa rola, zniósła te zabiegi po bohaterku. Nie można przeczyć, że życie paradowała w jednej fryzurze — powiedziała dziennikarzom. (FAP)

Wdźwięk i elegancja w płaszczu wydanym przez portret burawca.

Kreacje na letni „wystrzelony” wieczór.

Fot. Arch.

Arabski Hugo

Arabski poeta i pisarz Ahmad Chawki, zwany arabskim Włosem Hugo, doznał się wielkiego wyróżnienia. Jest pierwszym twórcą tej narodowości, którego poezja ustawiona została wśród jacych pisarzy na małym placu, ku przed Villą Borghesa w Rzymie.

Janowiec barwierski

Janowiec barwierski (*Genista tinctoria* L.) należy do rodziny motylkowych i jest krzewinką wyrastającą do wysokości 60 cm. Nazwa ludowa: janiowiec, żółciok. Kwitnie od czerwca do sierpnia. Żółte kwiaty są zebrane w gęste kwiatostany. Występuje w suchych, rzadkich lasach liściastych, borach sosnowych i mieszanym, zarostach, na nasłonecznionych polanach, rzadziej na łąkach. Ma siedliska na obszarze całej niższej Polski, a także w rejonie Karpat i Sudetów.

Surowcem jest ziele — Herba Genistae. Słusznie wierzchołki zakwitających pędów, najlepiej sekatorami bądź ostrym nożem, w czasie suchej pogody, zawsze po obseczeniu rosy. Ziele należy natychmiast suszyć w suszarni naturalnej o silnym prądzie powietrza. Po wysuszeniu ziele winno zachować barwę naturalną i słaby, podobny do rzeżuchy zapach oraz bliżej nie określony smak. Ziele janiowca zawiera m.in. glikozydy, flawonoidy, substancje gorzkie, niewielkie ilości oleju i garbników. Należy do bardzo silnie działających leków, stąd przez niektórych badaczy ziele janiowca zaliczane jest do ziół trujących, po przedawkowaniu oczywiście. Z tych względów ziele janiowca stosujemy w ścisłym kontakcie z lekarzem. Ziele janiowca od wieków znajduje się w repertuarze medycyny ludowej. Stosowane jest jako lek moczopędny, przy cuchliwej wodnej, kamicy nerkowej i reumatyzmie. Obecnie natomiast, ze względu na wspomniane silne, nierzadko toksyczne działanie, ma stosunkowo niewielkie zastosowanie jako środek moczopędny w schorzeniach charakteryzujących się obrzękami oraz w niektórych dolegliwościach związanych z przemianą materii. **EM-WU**



Janowiec barwierski



Janowiec barwierski

HOROSKOP z przymiuceniem oka

BARAN 21.03. 21.04.	W tym tygodniu zmienne powodzenie w pracy i w życiu osobistym. Trudna decyzja w sprawie osobistej. W pracy pomysłowość, inicjatywa ale znajdują się też powody do zniechęcenia. Zdrowie w normie. Ograniczenia finansowe konieczne. Zycielny WODNIK.
BYK 21.04. 21.05.	Bacznie obserwowany jesteś w środowisku zawodowym. Ocena twych działań będzie rzutować na przyszłość, więc należałoby starannie wykonywać swe obowiązki. W sprawach serca wielka niespodzianka. Zdrowie znakomite, finanse też. Ważny BYK.
BLIŹNIĘTA 21.05. 21.06.	Niesbytny udany tydzień. Rozdrażnienie, brak koncentracji. W pracy impulsywne, niekontrolowane działania przyniosą zaskaki i nieporozumienia. Tylko zyczliwość otoczenia potrafi je załagodzić. W sprawach osobistych też nie najlepiej. Finanse w dobrym stanie. Przyjaźni KOZIOROŻEC.
RAK 21.06. 21.07.	Zmiany personalne w pracy, ważne terminy. W sprawach rodzinnych konieczna będzie twoja interwencja i przejęcie inicjatywy w swoje ręce. W tym tygodniu raczej nie zaznasz spokoju. Powodzenie w życiu osobistym. Zdrowie dobre. Duże wydatki. Wierny BARAN.
LEW 21.07. 21.08.	Wyjątkowo spokojny tydzień dla LEW. Sposób was pogodnie i zyczliwie do otoczenia. Będzie okazja zaliczenia ciekawej imprezy turystycznej. Mały flirt poprawi samopoczucie. Zdrowie i finanse w normie. Liczy się WODNIK.
PANNA 21.08. 21.09.	Śmiały posunięciem umocnisz swą pozycję w pracy zawodowej. W sprawach serca dopisuje wyjątkowe szczęście, ale nie wymagaj za dużo i ciess się tym co masz. Kłopotów ze zdrowiem nie będzie. Finanse niezłe. Oddane RYBY.
WAGA 21.09. 21.10.	Niesbytna dobra sytuacja w pracy. Samymi słowami nie przekonasz otoczenia o swych walorach. Wypowiedziane złośliwości, też nie poprawia atmosfery. W sprawach serca — rozczarowanie. Zdrowie i finanse w normie. Przewidywany znak WODNIK.
SKORPION 21.10. 21.11.	Nieposkromiona chęć działania może zwrócić się przeciw Tobie, jeżeli nie przestaniesz ingerować w sprawy innych. Dobre rady nie zawsze są mile widziane. Zwróć większą uwagę na potrzeby domowników. Zdrowie i finanse znakomite.
STRZELEC 21.11. 21.12.	W życiu zawodowym zwiększenie obowiązków i związany z tym nawał prac. W sprawach osobistych znajdziesz się w sytuacji wymagającej trudnej decyzji. W jej podjęciu pomoże ci Twoja intuicja. Finanse zwyczajne. Ważne RYBY.
KOZIOROŻEC 21.12. 21.01.	W środowisku zawodowym możliwości sporów i zatargów. Jako osoba lubiana i szanowana będziesz szanowany podjąć się roli mediatora. W sprawach domowo-rodzinnych pogodnie, bez taksów. Umiar w wydatkach konieczny.
WODNIK 21.01. 21.02.	Przyływ energii i silnej woli. Zdecydowanymi posunięciami wyjaśnisz sytuację i odwołane decyzje. Stąd powody do zadowolenia i szansa na lepsze dni. Poprawa zdrowia i finansów. Intrygujący LEW.
RYBY 21.02. 21.03.	Tydzień obfitujący w wydarzenia związane z pracą, nowe ciekawe sytuacje i zadania. W życiu osobistym silne emocje i duże powodzenie w towarzystwie. Uwaga! Bliska osoba zaczyna być szaradą. Zdrowie i finanse nie zagrożone.

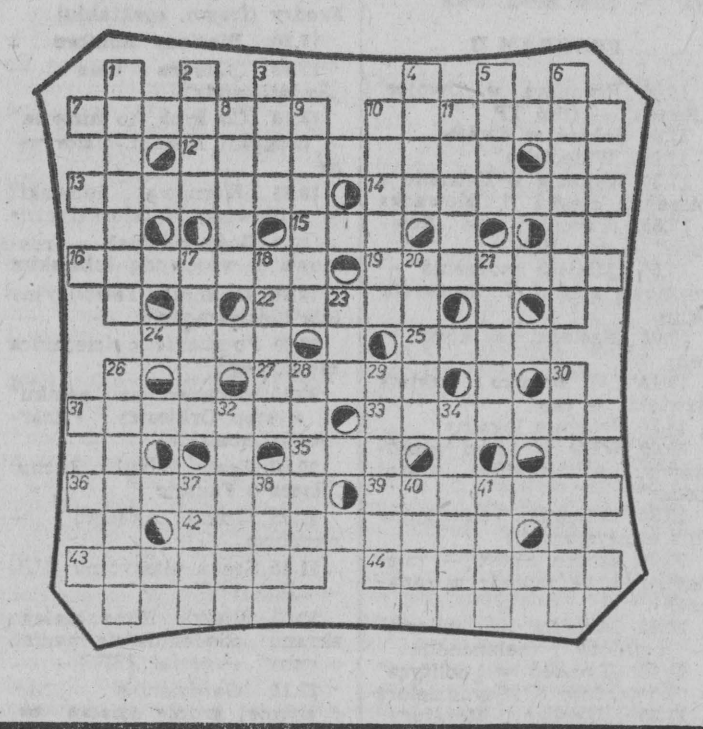
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) apartament wielokrotny, 10) stop miedzi z cyną, 11) w tym metalu, 12) brzośnica na negatywie, 13) nagi, 14) fałszywa, 15) as, 16) może być do pisania, 17) kłopot, 18) wywaga na Baltyku, 24) Cwicze albo Herod, 25) pek banknotów, 27) rzemieślnik, 31) za śniadaniem, 32) szarpa w rebusie kołowym, 33) dolegliwość kulszowa, 36) ptak o bardzo ruchliwym ogonku, 39) ośrodek turystyczny w woj. łódzkim, 43) „ruchawa” sprzedawczyni, 43) marzenie ściętej głowy, 44) pracuje przy krosnach.

PIONOWO: 1) na peryferiach — w tym popularnego serialu telewizyjnego, 2) król Puzry Białowieskiej, 3) „kanadyjskie” drzewo, 4) deszczówka klinowa używana do pokrywania dachów, 5) pacyja gimnastyczna, 6) oficer przyboczny, 8) bardzo przydatna w życiu czeszczyca, 9) odmiana polimericzna dwutlenku tytanu, 10) znanie albo zwierzętko tracące starożytności, 11) zagraniczny harcerz, 17) zmienna kierunku ruchu, 18) cyfry zerowy, 20) rodzaj lampy, 21) plakat, 23) ostatnia faza Księżyca, 26) robi psikusy, 28) tuszcz dodawany do potraw, 29) może być telefoniczny, 30) sz-o-o-o, 32) Słepian — przewodca powstańców Kozaków i chł-

DARIUSZ OKOŁOWICZ z Bobrowki, **JOANNA MISTEREWICZ** z Gronowa Górnej oraz **AGATA LUKASZEWICZ** i **MARIANNA JANASZ** — obla z Białegostoku zwyciężczyni nagrody przedsiemy pocztą, Czytelniczki z Białegostoku.

(hm)



CAF — Keystone

Nowa rola Farah Fawcett

37-letnia Farah Fawcett przystąpiła do nakręcania filmu dla telewizji. Będzie w nim kreowała najmniej „gwiazdorską rolę”, jaką jej kiedykolwiek zaoferowano. Scenariusz filmu zatytułowanego „Pionierzy” oparty jest na prawdziwej historii niejakiej Francine Hughes, która dingo zniszczyła maltretowaną ze strony swego męża, aż wreszcie go zabiła. Najbardziej zadanie stanowiło przed charakterystyką, która blond piękność musiała przekształcić w zniechęconą kobietę. Sama aktorka, zatęszczeniowa rola, zniósła te zabiegi po bohaterku. Nie można przeczyć, że życie paradowała w jednej fryzurze — powiedziała dziennikarzom. (FAP)